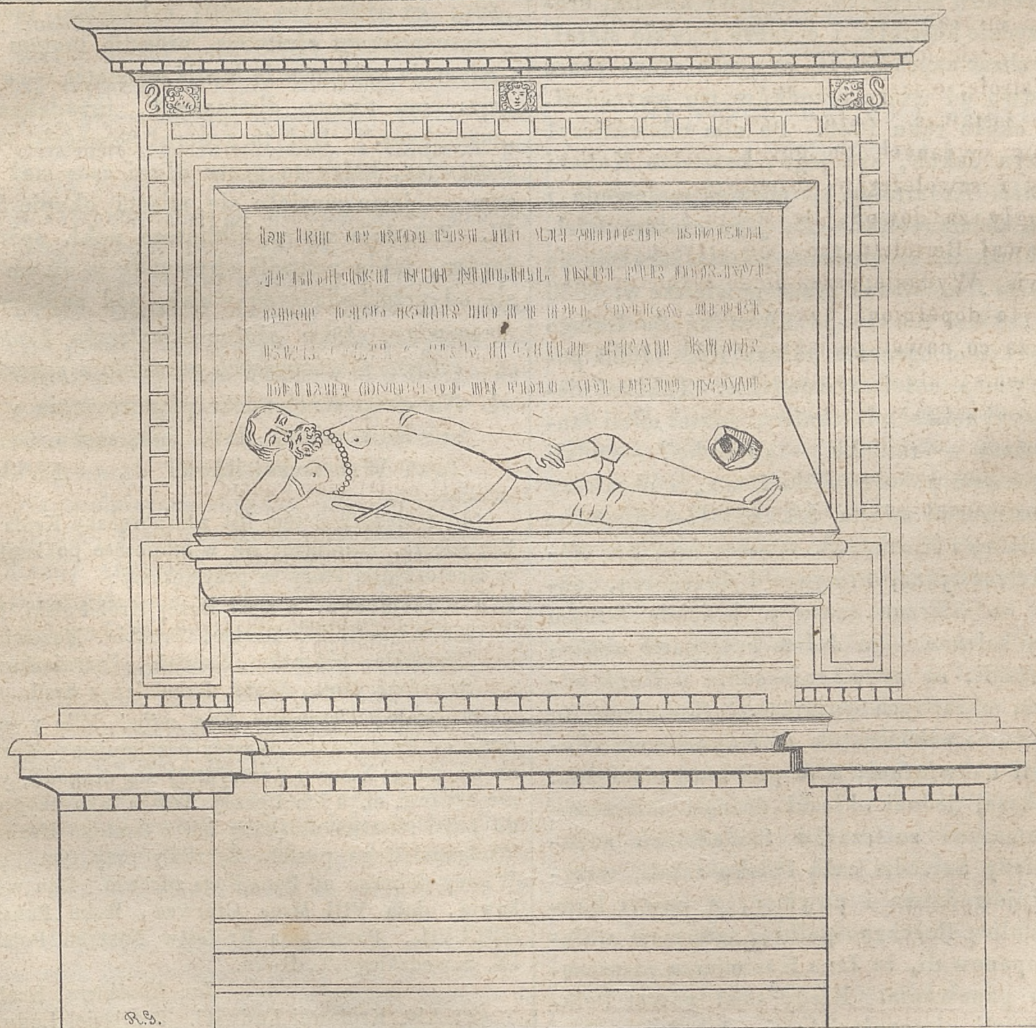
Nr. 43. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 21. Października 1848.*



Nagrobek Jakuba Rozdrażewskiego w kościele farnym w Krotoszynie.

Krotoszyn.

(Ciąg dalszy.)

Jan Rozdrażewski objąwszy po ojcu obszerne dziedzictwo, praw dyssydentom nadanych przez niego ukrócił, zabraniając im pod karą 20 marków śrebra odprawiania publicznych processyj, śpiewań i ceremonij, a widząc jak protestantyzm coraz bardziéj w mieście się szerzył, i majątki katolickie już to przez spadki, już to przez ożenienia (wiana) przechodził w ich ręce, wydał w r. 1620 osobny reskrypt, w którym zakazał: aby dyssydenci ani ról, ani innych posiadłości ze szkodą katolików nie dziedziczyli, ani kupowali, pod utratą tychże. Wydał także ordynacyą dla miasta, wedle któréj rządzić się miało, i w niéj innowierców niezdatnymi być osądził do dzierzenia jakichkolwiek urzędów miejskich. Gorliwy katolik, bronił wszędzie kościoła, i o dobro jego się starał, jakoby chcąc naprawić to, co ojciec złego przez odstępstwo od wiary przodków mu wyrządził. Umarł około roku 1630. Po nim odziedziczył Krotoszyn Jakub, syn jego, kasztelan Kaliski (z bratem Krysztofem), późniéj wojewoda i starosta Odalanowski. Za jego czasów wielkiemi klęskami nawiedzane miasto zupełnie się wyludniło, osobliwie przez powietrze r. 1630 i 1653, które trwało od Lipca aż do Lutego 1654, przytém ogromne pożary 1638, 1656 pochłonęły majętności obywatelskie. Takiemi nieszczęściami nękani mieszkańcy, gdzież mieli szukać pomocy — ratunku — pociechy? — udali się obyczajem pobożnym do Boga, a obrawszy sobie patronami miasta ŚŚ. Aniołów Stróżów, Ś. Stanisława Kostkę, Ś. Wawrzyńca, ŚŚ. Fabiana i Sebastyana, Floryana i Grzegorza, fundowali na wieczne czasy w kościele farnym wotywy solenne — a dni te uroczyście obchodzić poczęli, na uproszenie sobie u Boga odwrócenia okropnych pożarów. Nadmienić tu trzeba, że na nabożeństwa te i dyssydenci chodzić byli obowiązani; a to pod karą pieniężną. Największéj jednak klęski doznali mieszkańcy Krotoszyna za czasów Szwedzkich napadów, kiedy Szwedzi całą Polskę zalali, wszystkie województwa i powiaty, a nawet Kraków, stolicę Rzeczypospolitéj, szturmem wziąwszy, opanowali, za Jana Kazimierza nieszczęśliwego panowania. Kiedy sami nawet Polacy sprzyjali nieprzyjacielowi, Jakub Rozdrażewski, choć utratą dóbr zagrożony, wierny został ojczyznie i Królowi, którego bronić postanowił do ostatka. Własnym kosztem nie tylko posyłał Królowi uzbrojone roty (1), ale nawet sam stanąwszy na czele, złączył się w Sieradzkiém z wojskiem królewskiém, aby mężny stawić odpór najezdnikom. (2) W roku 1655 Szwedzi zawitali w mury Krotoszyna. Jak mszcząc się na wiernych poddanych Króla Polskiego, niszczyli, rabowali, palili, dzieci nawet niewinne zabijali, naoczny świadek, X. Bartłomiéj Gorczyński, Altarzysta literacki, w księdze kościelnéj metrycznéj zapisał pod rokiem 1656 die 5. Julii: „Sueci hostes protervi, depopula-„tores nequam, infantium interemptores, mali-„tiose nobiscum egerunt. Sueci et Teutones „illi, quibus cruor, lusus; fides violata, iocus; „rapinae, deliciae; incendia, stupra, flagitiae, ri-„sus; ex actionibus multis exhaustam incendio „consumpserunt civitatem, proastia tantum Cos-„minensia reliquere in bustis manentes — o quo-„ties cum timore dissipabant, invadebant — „mactabant.“ Był to generał Szwedzki Wrzeszczewicz, który tu przez długi czas stał obozem — jemu musiało się miasto okupić 3,000 Fl. Znajduje się w bibliotece pokl. spis ciężarów, jakie ponosili obywatele w owym czasie od przechodzących wojsk, pod napisem:

Gravamina, które obożne miasteczko Krotoszyn czasów teraźniejszych ponosieło i ponosi.

1. Na okup wzglendem plądrowania y spustoszenia miasta dało miasteczko Generałowi Wrzeszczewiczowi . Fl. 3,000.

---

(1) Świadczy o tém list własnoręczny Króla Jana Kazimierza, znajdujący się w bibliotece poklasztornéj w Krotoszynie, który tu przyłączamy:

Jan Kazimierz, z łaski Bożéy Król Polski, Wielkie Xiąże Lith., Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflanckie, Smoleń., Czerniechow., a Szwedzki, Gott., Wand. Dziedziczny Król.

Wielmożny Uprzeymie Nam miły! Mile y wdzięcznie od Uprzeymości Waszéy przyimuiemy ofiarowane na usługę Nasze y Rzeczypltéy sto dragonii, y pilnie żądamy, abyś ich Uprzey. Wasza iako nayprędzéy do boku Naszego wziąwszy ich z tamtego Regimentu Wielgopolskiego posłał. Życzemy przy tym Uprzey. Waszéy dobrego od Pana Boga zdrowia. Dan w Dankowie, dnia VIII Msca Czerwca, Roku Pańskiego MDCLVII., Panowania Królestw Naszych Polskiego IX, Szwedzkiego X. Roku.

Jan Kazimierz, Król.

(2) List Królowéj Ludwiki. Przyjaciel Ludu, Nr. 42. r. b.

Panu Pułkownikowi Sadowskiemu Fl. 100.
Victualia i inne potrzeby, które się dały . . . . . Fl. 1500.

2. Pan Maior Langenau z pułku Pana Sadowskiego w dwóch Kornetach stał u nas 2 Niedzieli. Temu dały się 10 czerwonych złotych.
3. Pułk cały Bodckera w tysiąc człeka i w dwa tysiące koni stał 6 Niedziel. Z tych Rotmistrzowi 9, Laitnantowi 9, Kornetowi 9; stali najwięcéj u Piwowarów; na tych dawał jeden z Piwowarów najmniéj na tydzień 10 twardych talerów.
4. Z tego pułku Panu Obersterowi Laitnantowi, który stał u Judasza Mentlera, na przywitanie musieliśmy dać 300 złotych. JM. Prokonsul dał okupne 15 twardych talerów. — Holsteinowi Rotmistrzowi za Rubskiego syna, który z wieży się wykował y uciekł, musieliśmy dać Flo. 60. — Na wyjezdnym, który Rotmistrz wyiechał, albo który zołdat, musieliśmy płacić Rotmistrzowi po 10 talerów, a Raitarom po 2 lub 3 tal. — Panom Rotmistrzom musieli Piwowarowie po niewoli owsy płacić, drugi musiał dać y 40 Fl.
5. Kopowego za trzy kwartały a die 1ma Apr. ad ult. Decembr. daliśmy 2,450 zł. Znowu przed wczorayszym dniem przyszła Assygnacya od Pana Cassiera Kaliskiego Janowi Seerowi do Koźmina za przeszłe dwa miesiące anni praes., dano mu 600 zł.
6. Podymnego 130 Fl.
7. Naytrudnieyszą składkę aby zarównie dał rólnik, Piwowar po 5 i 10 tal. (3)

Każdy obywatel uciążliwy ponosić musiał inkwaterunek — i wystawiony był na swawolę srogiego żołnierza — wielu zaś zostawiwszy próżne domy pouciekało, aby się uchronić przed okrucieństwami żołdactwa. — Nikt wolny nie był — prócz jednego Burmistrza, którego Szwedzi sami uwolnili, nagradzając mu niejako jego fatygi i kłopoty w rozdawaniu kwater.

Kiedy ów mężny wódz Polski, Stefan Czarniecki, zniósł 3000 Szwedów pod Trzemesznem (4) i wszelkie łupy, które ze sobą wieźli, im odebrał, wraz z dworem (fraucymerem) Królowéj Szwedzkiéj, a Wojewoda Podlaski znaczną partyą Szwedzką w pień wyciąwszy pod Poznaniem, szedł pod Kalisz i oblegał w nim Szwedów będących, Wrzeszczewicz na rozkaz Króla swego ruszył się z miejsca, a spaliwszy wprzódy miasto tak, iż tylko przedmieścia Koźmińskie pozostały, i zrabowawszy je do szczętu (1656), podobnie jak i dwie mile od Krotoszyna odległy Kobylin, gdzie klasztor Bernardyński z gruntu zniszczył, a wszelkie bogactwa, jakie okoliczna ślachta dla ochronienia ich tamże zniosła, zabrawszy — udał się na odsiecz Kaliszowi. Zabiegł mu drogę Wojewoda Podlaski z małym pocztem wojowników i w Patrzu go pobił, a czego nie mógł dobić żelazem, w Warcie potopił. Wrzeszczewicz w téj potrzebie życie położył.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(3) W r. 1659, 1660 okupowało się także miasto chorągwiom przechodzącym pieniędzmi, płótnem, korzeniami i t. p. Oprócz tego znaleźliśmy *Expensa na Chorągwie*, którym się Krotoszyn okupował, bez roku.

(4) Wojcicki, w Bibliotece Staroż. Pisarzów Polskich, Tom I. str. 217.: „Szwedzi do Polski, z rękopismu współczesnego.“

Wycieczka nad Wartę.

(Dokończenie.)

Nie mogąc przejrzeć szczątków biblioteki pozostałych, z żalem opuściłem gmach, idąc za przewodnikiem na salę dysputacyi; gdzie na ścianie wiszą portrety wszystkich opatów od założenia. Nazwiska pierwsze są Niemieckie — wiadomo bowiem, że ten przywiléj służył Cystersom sprowadzonym z Kolonii. Otóż poczet ich: H. Butgen; Buscraff, Henrich, Joannes, Tilman, Conrad, Bertold (1213), Christian, Joannes, Philippus, Giselbert, Jacob, Gierard (1313), Engelbert, Mathaeus (1325), Roilen (1418), Herman, Sifrid (1429), Joannes (1433), Johan Feulich (1437), Matthaeus (1445), Ludwicus (1463), Cornelius (1483), Henricus (1553), i kilku innych do roku 1560. Ogółem lat 408 Kolończycy byli opatami. Ostatni do luterstwa przechylał się; dla tego obrano Polaka J. Wysockiego roku 1560. Odtąd Polacy urząd opata piastują, który opacką salę? (aedes abbatiales) wystawił, jako: Koskowski 1568, Borzucki, Grzymułtowski, 1628; Madaliński, suffragan Gnieźnieński, 1644; Jan Zapolski (opat 33ci) nowy z fundamentu wystawił kościół 1689; Gniński (*) 1694, Łukomski, Jełowicki († 1722),

(*) został biskupem Kamienieckim. *Red.*

Lubostroński, Raczyński, którego portret jest w kościele. Sala opacka jest obszerna i al fresco malowana przez Polskiego malarza, którego postać w habicie Franciszkańskim w kącie jednym umieszczona jest. Podpis: Adam Swach, ord. Ś. Frań. (zakonu Ś. Frańciszka) roku 1722.

Oglądawszy co było można, powróciliśmy do celi Cystersa, i tam jeszcze załączony tu widok z okien celi na prędce zdjąłem. Widać pod oknami ogródek murem opasany z jednéj strony, gmachem klasztornym z dwóch innych stron ogrodzony, a czwartą stroną przypierający do rzeki. Lewe wybrzeże niskie ciągnie się daleko aż pod bory; smugi i zatoki widać tu i ówdzie. — Prawy brzeg wysoki spada ku wodzie; domki i ogrody wieńczą grzbiet jego, a podnoże wązkie ożywia scena przewozu; w dali przeze mgłę ledwo oko dojrzy mury Pyzderskie.

Pożegnawszy księdza uprzejmego — powróciliśmy do gościńca. Ostatnie chmury, gnane wiatrem, płynęły ku wschodowi, spuszczając niekiedy deszczyk drobny, jako ostatnie łzy nieba zasępionego, na którym znów uśmiech słońca promienie radości rozsyłał. Aleć to słońce już już dotykało poziomu, trzeba nam było spieszyć. Jedziemy ku Ciążyniowi. Wiatr zupełnie ustał. Urocza cisza rozlała się po niwach, i wonie łąk i łanów napełniały powietrze. Mrok zapadający nastroił serca nasze ku myślom poważnym. Wrażenie dopiero co odebrane w murach pustoszejących wspaniałego klasztoru, sprawiło, że mi odległa starożytność stanęła przed oczami. Wystawiałem sobie, jak niegdyś Mieczysław stary tą może drogą z orszakiem komesów i wojowników swoich jechał na zamek Lendzki; jak to tedy gęste knieje zapewne całą tę okolicę zalegały i droga podobna była do wrębu w puszczy odwiecznéj, gdzie ogromne dęby i lipy, świerki i sosny, modrzewie i kaliny, konarami swemi zasklepiały się nade drogą wązką, którą błota, strumienie i parowy przerzynały. Jakże ślicznie odbijać się musiał świetny orszak książęcy, zbrojny i strojny, w śród ciemnych drzew i zieloności! Jakaż obfitość zwierza grubego i ptastwa napełniała w owe wieki piękną Polan krainę! Marzenia moje przerwało błyskanie. Na dalekich chmurach od czasu do czasu płomień smugami przelatywał, grzmotu już nie było słychać; my tymczasem w noc zajechaliśmy do domu, gdziem przy melancholicznym duecie dwóch świerczów wnet zasnął.

Dr. N.

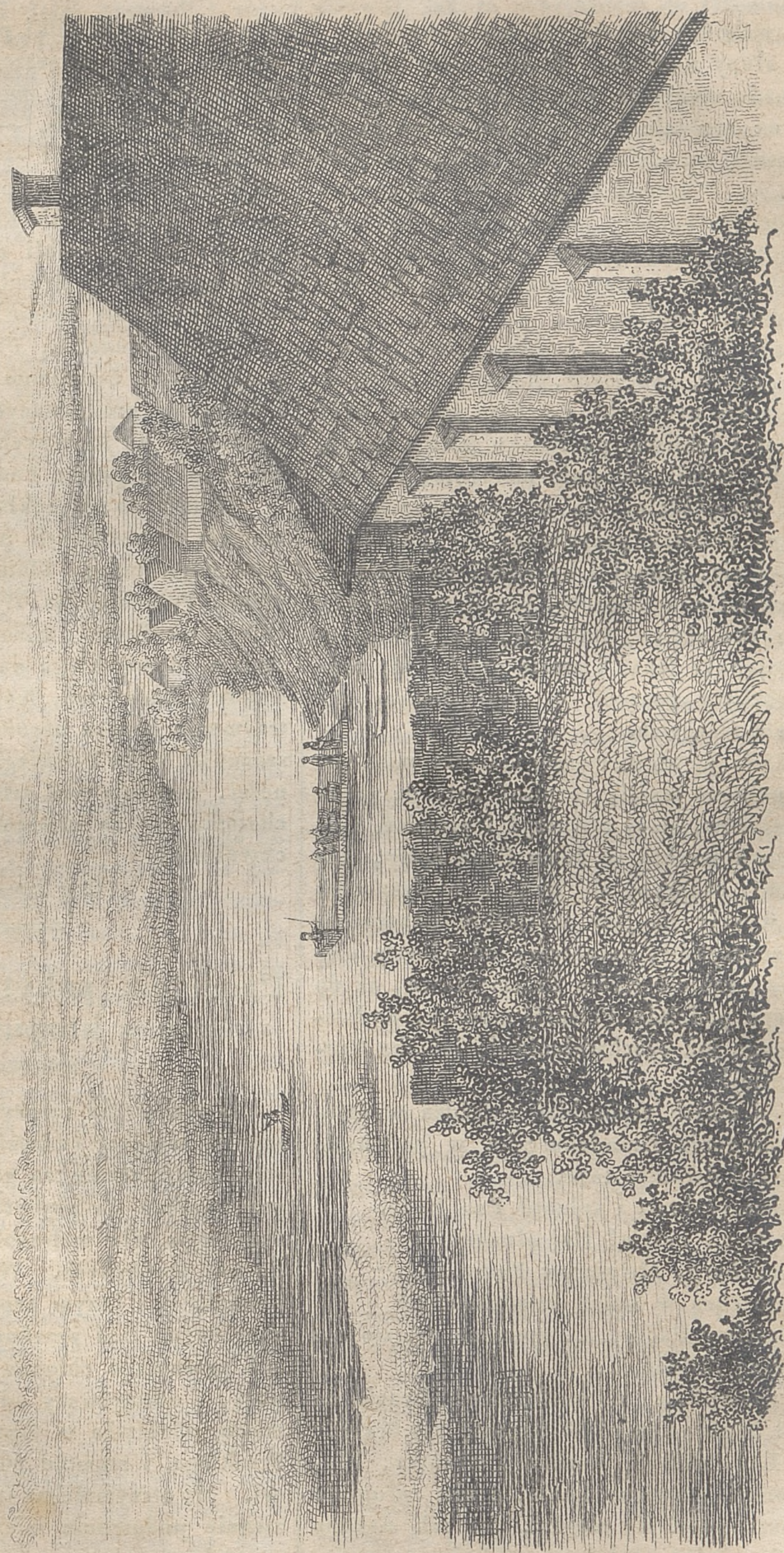
Pan Tadeusz Toporczyk Łada na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostróżku, Kasztelan Konarski.

Opowiadanie z familijnego podania.

Po pierwszym podziale Polski — gdzieś tam na Kaszubskiéj, Pomorskiéj Wielkopolsce, wypadła linja demarkacyjna, środkiem dziedzin Pana Łady, Kasztelana, linja mająca ukroić kawałek Polski zgangrenowanéj, bo ją chciwość Niemiecka liznęła oczyma, a traktaty ustąpiły dobrowolnie po Barskiéj gorączce i konwulsyjnéj walce. Jakoś to już w ów czas wmówili w nas Niemcy, że dla ocalenia chorego lwa, trzeba mu obciąć pazury, potém łapy, potém ogon i łeb, a lew z pewnością wyzdrowieje. — Ale Pan Łada nie mógł tego pojąć, jak on, dziedzic Ładów i Ładawów ma być Niemcem, Brandeburgczykiem, skórką na buty, — a jako dziedzic Kopców i Ostróżka Polakiem, uczciwym człowiekiem! — Tak przecież rozpołowiczono mu ziemię, a rozkrajać ziemię ślachcicowi, to wyglądało na ogolenie mu połowy wąsa. — Skazany tym faktem Pan Łada na głęboką medytacyą — po długiém rozpamiętywaniu tak sobie zpertraktował rzeczy: „Brandeburgczyk skradł Polskę swoim zwyczajem, a Rzeczpospolita ślachecka coś zgrzeszyła traktowaniem za grubo. A więc gdy mu kazano wybierać, komu się ma deklarować na poddańca, oczywiście psu-bratem być nie chciał, a na Rzeczpospolitą się pogniewał za akt haniebny. Więc dumny starą cnotą i klejnotem wolności, postanowił odosobnić się jako człek bez grzechu i panować na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostróżku udzielnie!

Zeszedł sztuk czasu, nim nastąpiło urzędowe przez Kommissarzy rozgraniczenie. Mimochodem atoli Brandeburgczyki wołają podatku; Łada odpowiada, że do Brandeburgczyka nie należy! Woła Rzeczpospolita uchwalonego po długich targach podatku; Pan Łada odpowiada, że do Rzeczypospolitéj nie należy! — Przeszło.

Zjeżdżają Kommissarze obustronni do rozgraniczenia ostatecznego na demarkacyjną linją,



Widok z celi klasztoru Cysterskiego w Lendzie nad Wartą 1845.

z koleji wchodzą na territoryum Pana Łady i zabijają słupy z orłami. Kommissarze odjechali, Pan Łada medytuje, słucha zakupionéj mszy świętéj na zesłanie rady Ducha świętego ku stanowczemu przedsięwzięciu, jakoż zdecydował się. — Wyrzuca słupy i Brandeburgczyka i Rzeczypospolitéj, okopuje się dokoła rowem, ogradza płotem, a w narożnikach stawia kopce olbrzymie i słupy z tarczami swego herbu a dodanym napisem:

Gniazdo Toporczyków Ładów, Panów udzielnych na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostróżku.

Niemieckie urzędniki grzeczne jeszcze były na ów czas i lękliwe, po Polsku jako i dzisiaj nie umieli, mijali obojętnie malowaną i pisaną deskę w przejeździe, ale w oznaczonych terminach po podatek przychodzą. — Pan Łada zmarszczył się, plunął i krzyknął na służbę:

„Precz mi z tą chołotą! psami wyszczuć!“

Pan rzekł słowo, stało się, urzędnikom ogary obszarpały fraki i resztę łytek, ale rapport straszliwy poszedł o niesłychaném zuchwalstwie ślachcica.

Pan Łada po téj pierwszéj utarczce miał jakoś niespokojne myśli, rozpisał listy do przyjaciół sąsiadów, stoły otworzył i piwnicę, i ochota znowu wesoła w domu Pana Łady, kapela grzmi, czupryny się jeżą, a w dysputach kolejno wyszły na jaw wszystkie konszachty Brandeburgczyków, począwszy od Alberta niedźwiedzia, zabicia Króla Przemysława, aż do dzisiejszego podziału Polskiéj ziemicy, najbezczelniejszego już ozuchwalenia się lennika Rzeczypospolitéj!

W śród takich usposobień zajeżdża w dziedziniec dragonia Brandeburgska w piętnaście koni i przed dworzec toczy.

Zmarszczył brwi i splunął Pan Łada.

„Cóż to za goście? Hej służba!“

„Brandeburg, Miłościwy Panie......“

„Czego chcą w moich dziedzinach?“

„Miłościwy Panie..... podobno aresztować chcą Waszą Miłość.....“

„Co znowu?... Ci zuchwalce! Bracia do kordów! Służba konie! W kapustę psy braty!“

Pan Łada skinął, buchnęła wrzawa, błysnęły kordy, stawiono konie, a nim osłupiałe Brandebury pojąć się mogły, już ich siekano w kapustę; jeden ocalał na zaniesienie powieści do Regensa o losie swych braci.

Alećto zuchwalstwo Brandeburów nie mogło zostawić chwilki pokoju Ładzie, a bracia ślachta pije i wrzeszczy o pospolite ruszenie, bo to *periculum in mora!* Trzeba dać pamiętną naukę Niemcom. — Och! teraz Psie pole, Płowce, Grünwald — wstały w powieści — na kopytach końskich postanawia Łada roznieść po Ren kraje Niemieckie! I jak sodalis marianus przysięga, szabli do pochwy nie włożyć, póki upokorzony Brandeburgski Elektor żebrać miłosierdzia nie będzie!

Ksiądz Kapelan, Podstarości i wszyscy umiejący pisać dworzanie Łady, zasiadają za stół i rozpisują proklamacye do sąsiedniéj Rzeczypospolitéj po krewnych obywateli, powołując do broni na pomoc Panu Ładzie.

Wstały do téj proklamacyi zagrobowe wspomnienia szczęśliwych przedsięwzięć obywatelstwa prywatnego, Mniszcha i Sapiehy na Moskwę, Potockich na Wołoszczyznę, Jazłowieckiego na Tatary, Lisowczyków w pomoc Cesarzom, Zamojskiego na Turki, a Pan Łada na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostróżku, dla utrzymania honoru narodowego, dla podniesienia szacunku oręża Polskiego i klejnotu złotéj wolności, zwołuje pod sztandar swój herbowy ochotnika — na ukaranie Brandeburgskiéj zuchwałości!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pamiętnik pobytu w Galicyi oficera z korpusu Romariny.

(Dokończenie.)

W tym stanie rzeczy otrzymali najprzód paszporta wszyscy cudzoziemcy, i wywiezieni zostali niezwłocznie za granice państwa. Potém przystąpiono do pozbycia się oficerów z kraju Pruskiego, dla walczenia w naszych szeregach do nas przybyłych. Wielu podało się karom konfiskaty, i innym przez Króla Pruskiego naznaczonym; inni przebaczenie otrzymali; reszta zaś przenosząc chlubne tułactwo nad niewolę obcą, i odstąpiwszy od powziętego z razu zamiaru, pozostała w Opawie, na granicy Śląska Pruskiego, i ztamtąd potém udała się do Francyi. My otrzymaliśmy trzecie, czy czwarte wezwanie podawania miejsc naszego urodzenia i przyszłego pobytu, z zastrzeżeniem, że nikomu nie wolno zostać ani w Galicyi, ani w żadném inném państwie Austryackiém.

Tymczasem Bertoletti daléj prowadził rozpoczęte dzieło. Chciwy Włoch uwziął się, aby kosztem naszego spodlenia zaskarbić sobie łaskę u Cara; obawiając się wprost chęci swoje objawić, szuka do tego ludzi godnych takiego celu, i znajduje ich między samymi Polakami!

Polecenia tego rodzaju między innymi odebrał od niego pułkownik Odolski, dowódzca 11go pułku liniowego. Do niego przyłączyło się wielu innych, których imiona dobrze żeby były wiadome rodakom. Między wszystkimi dystyngwowali się szczególniéj: Ceglinski, dowódzca 1go pułku liniowego; major Porębski, major Filipkowski, kapitan Czerwiński, z 11go pułku liniowego. Ci chętnie przyjęli powierzone sobie dzieło przebłagania Cara, przez złożenie u nóg jego listy oficerów nawróconych na drogę posłuszeństwa, chcących go przekonać, że byli tylko obłąkani przez złych ludzi, i że podła uległość jego rozkazom i fantazyom, zawsze najmilsza była ich sercu.

Jakkolwiek bądź, były między nami dwie partye, jedna stale trwająca w przedsięwzięciu udania się do Francyi, druga obowiązkami i różnemi stósunkami skrępowana, chcąca powrócić do kraju. Pierwsza, lubo mniéj liczna z razu, przemogła jednak nad drugą, powstając na nią wszędzie, i starając się ją przekonać, że godność nasza nie dozwalała nam przyjąć amnestyi, kiedyśmy raz nią wzgardzili, gdy nam ją Rozen ofiarował; że chlubni wypełnieniem obowiązku, który nam honor wskazywał, nie powinniśmy chwalebnych czynów naszych oznaczać dobrowolnie piętnem zbrodni. Te i tym podobne uwagi skłoniły znaczną bardzo liczbę rodaków do zaniechania niegodziwie proponowanych sobie widoków, i przekonały ich, że wszystko to było dziełem Bertolettego i jego stronników, o czém sam nawet rząd Austryacki nie wiedział.

Kiedyśmy rzecz tę w ten sposób wszystkim wystawiali, i kiedy redaktorowie próśb już je mieli odwieść Bertolettemu do Leżajska, miejsca jego konsystencyi, udało się nam, lubo nie bez wielkich trudności, namówić kollegów, aby nim prośby złożone zostaną, wysłali z pomiędzy siebie niektórych do Leżajska, w celu wyrozumienia, co w ich imieniu na ich samych knowano. Jakoż wysłani oficerowie po długich dyskusyach zniszczyli całe dzieło niechętnych, postanawiając, aby je uskutecznić nie pierwéj, jak za przyjazdem do Ołomuńca, i to w sposób, jaki późniéj dopiero będzie obmyślony.

Ale niechętni nam, zawiedzeni w swoich rachubach, innych chwycili się środków. Dla pewniejszego osiągnienia zamiaru, postanowili przesłać prośbę do Warszawy, za pośrednictwem pułkownika Kotzebuego. Szczęście jednak i tu nam sprzyjało, bo prośba imieniem korpusu ułożona. Nie tracąc czasu udajemy się do pułkownika Odolskiego, oświadczając mu, że ponieważ wielu oficerów nie myśli należeć do jego przedsięwzięcia, nie ma przeto żadnego prawa w imieniu wszystkich podawać téj prośby. Znaleźliśmy go niezachwianym; nie zostawało więc innego środka, jak podstępem dzieło podstępu, hańbę przynoszącego narodowi, zniszczyć. Jednak nasz Tomasz Dąbrowski, podporucznik z 1go pułku liniowego, udaje się w tym zamiarze do Odolskiego, i zmyśla chęć podpisania się na prośbie, a mając ją sobie podaną, poniżéj podpisów znajdujących się na niéj dopisuje wielkiemi literami: „Kandydaci na szpiegów.“ Postrzegłszy dopisek ten Odolski, do wściekłości prawie pobudzony, wyzionął gniew swój w najprzykrzejszych wyrazach. Ale obecni téj scenie tragicznéj: Jan Falkowski, kapitan 1go pułku liniowego, i Kosiński, podporucznik z 11go pułku, ujęli się za honor swego kolegi. Odolski udaje się na skargę do komendanta miejscowego, majora Kallingera, i wyrabia u niego areszt dla trzech swoich rodaków.

Dowiedziawszy się o tém trzech nas, Płachecki, porucznik z 1go pułku liniowego, Xawery Nowicki, podporucznik z 17go liniowego, i ja, udajemy się do Kallingera, lecz ten krótko nam opowiada, że to uczynił na żądanie Odolskiego. Idziemy więc do Odolskiego, przedstawiamy mu rzecz w sposobie najprzyzwoitszym i prosimy, aby, dla nieskompromitowania się, przystąpił do pojednania się z osobami poróżnionemi. Lecz odpowiedź jego tak była zgodna z całą jego konduitą, że czując się obrażonymi wyzwaliśmy go na pojedynek. Nie przyszło jednak do rzeczy: Odolski tłumaczył się, że nie rozumie naszych żądań; opuściliśmy go ze wzgardą.

Nazajutrz oficerowie aresztowani odesłani zostali do Leżajska.

Dnia 26. Listopada oficerowie z niektórych garnizonów zaczęli być odsyłani do Ołomuńca,

Bernu (Brün), i Igławy; nasz garnizon zostać miał w Ułanowie do 1go Grudnia.

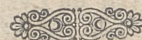
Nadeszła i rocznica naszéj rewolucyi. Ponieważ pomiędzy nami wielu było podoficerów, którzy potrafili uniknąć czujności Odolskiego, i pomimo zakazu zostali z nami; chcąc téj młodzieży, złożonéj po większéj części z uczniów uniwersytetu, i pozbawionéj wszelkiego wsparcia od rządu Austryackiego przynieść jakąkolwiek przynajmniéj pomoc, postanowiliśmy uczcić tyle dla nas pamiętny dzień 29. Listopada zebraniem składki na nich. Pozór zaś do téj składki wymyśliliśmy, mówiąc, że chcemy odbyć nabożeństwo za poległych braci naszych. Ja i Janusz Woronicz, podporucznik artylleryi, wzięliśmy na siebie staranie około tego. Wtém dochodzi do wiadomości Odolskiego; oskarza więc nas przed generałem Bertolettym, jakobyśmy zawiązali tajne towarzystwo, dążące do obalenia rządu Austryackiego. Generał Bertoletti, lubo mniéj przelękniony niż Odolski, nieczuł się jednak zupełnie bezpiecznym, i dla ocalenia tronu Habsburskiego, a z nim zasad porządku społecznego w Europie, wydaje w mgnieniu oka rozkazy, aby nas śledzono, aby nabito broń i podwojono wszystkie wedety. Postrach padł na wszystkich oficerów Austryackich; major Kallinger szczególniéj nie umiał go ukryć, ciągle myśląc, że może za chwilę przyjdzie się rozstać z tym światem, a najmniéj, jeżeli ze spokojnością tylko i majorstwem. Ale przelęknienie Odolskiego granic nie miało; sam stworzył w imaginacyi swojéj straszydło, i sam przed niém najpierwszy uciekł sztafetą do Leżajska, gdzie pod skrzydłami Bertolettego widział się najbezpieczniejszym. Ponieważ Bertoletti wyraźnie zakazał miejscowemu proboszczowi mieć mszą żałobną, milczeniem i uśmiechem utrzymując Austryaków w obawie, zebraliśmy się u jednego z naszych kollegów. Austryacy drząc patrzali na nasz obchód, i czy z obawy, czy oczekując na sposobność dania nowych dowodów męstwa przeciw buntownikom i ukrzepienia tym sposobem tronu, spokojnie stali z bronią nabitą, a myśmy tymczasem swoje robili.

W kilka dni, to jest 3. Grudnia, wszystkich oficerów wywieziono z Ulanowa do Ołomuńca, wyjąwszy nas siedmiu. Jako burzących spokojność namowami jechania do Francyi, posłano nas pod najmocniejszą eskortą naprzód do Leżajska, potém do Rzeszowa; ogółem wraz z trzema dawniéj wysłanymi kollegami przez trzy miesiące byliśmy trzymani pod ścisłym aresztem. Z Rzeszowa wytransportowani do Cieszyna, uczyniliśmy tam reklamacyą do rządu, lecz na powtórne dopiero zgłoszenie się nasze, odpowiedziano nam, że w kraju tym nie wolno dochodzić krzywdy na osobach wyższych stopni i dostojeństwa. Przy końcu jednak mieliśmy złagodzony areszt.

Kilkomiesięczne trzymanie w Austryi rodaków naszych było dla nas tajemnicą. Nam ciągle nakazywano podawanie miejsc urodzenia. Potém nastąpiły deklaracye i klassyfikacye, kto ma jechać do Francyi, a kogo trzeba do Polski odesłać. Po deklaracyach żądano spowiedzi popełnionéj zbrodni przeciw Carowi, a następnie oczekiwano zatwierdzenia, że tak jest nie inaczéj, od księcia Warszawskiego Erywańskiego. Takiemi to trudnościami i zwłokami usiłowano zniszczyć w nas nawet nadzieję dostania się do Francyi; gdy wtém ruchawy i niezmordowany strażnik nadgraniczny, pułkownik Kotzebue, zakomunikował nam carską amnestyą, wzywając wszystkich, aby wrócili na łono ojcowskie Mikołaja.

Akt ten godny był chytrego Tatarzyna; jednym artykułem przebaczał, drugim potępiał. Znalazło się jednak nie mało takich, którzy wyliczywszy szereg swych czynów w rewolucyi, woleli je za zbrodnie jak za cnoty uznać, rzucając się do stóp nikczemnego, który niczém inném nie może się pochlubić przed światem, tylko, że jest mocny fizycznie.

Wyjazd pierwszego transportu naszych oficerów do Francyi, w miesiącu Styczniu, zrobił i nam jakąś nadzieję. Napisaliśmy prośbę do marszałka Maison i z chlubą wyliczywszy mu mniemane zbrodnie nasze, oświadczyliśmy, że je za cnoty niezmiennie uważamy i uważać będziemy, i że dla tego ani w Austryi pozostać, ani do Polski wrócić niechcemy. Zgłoszenie się to nasze nie było bez skutku, otrzymaliśmy przecie paszporta do Francyi.



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski.*)